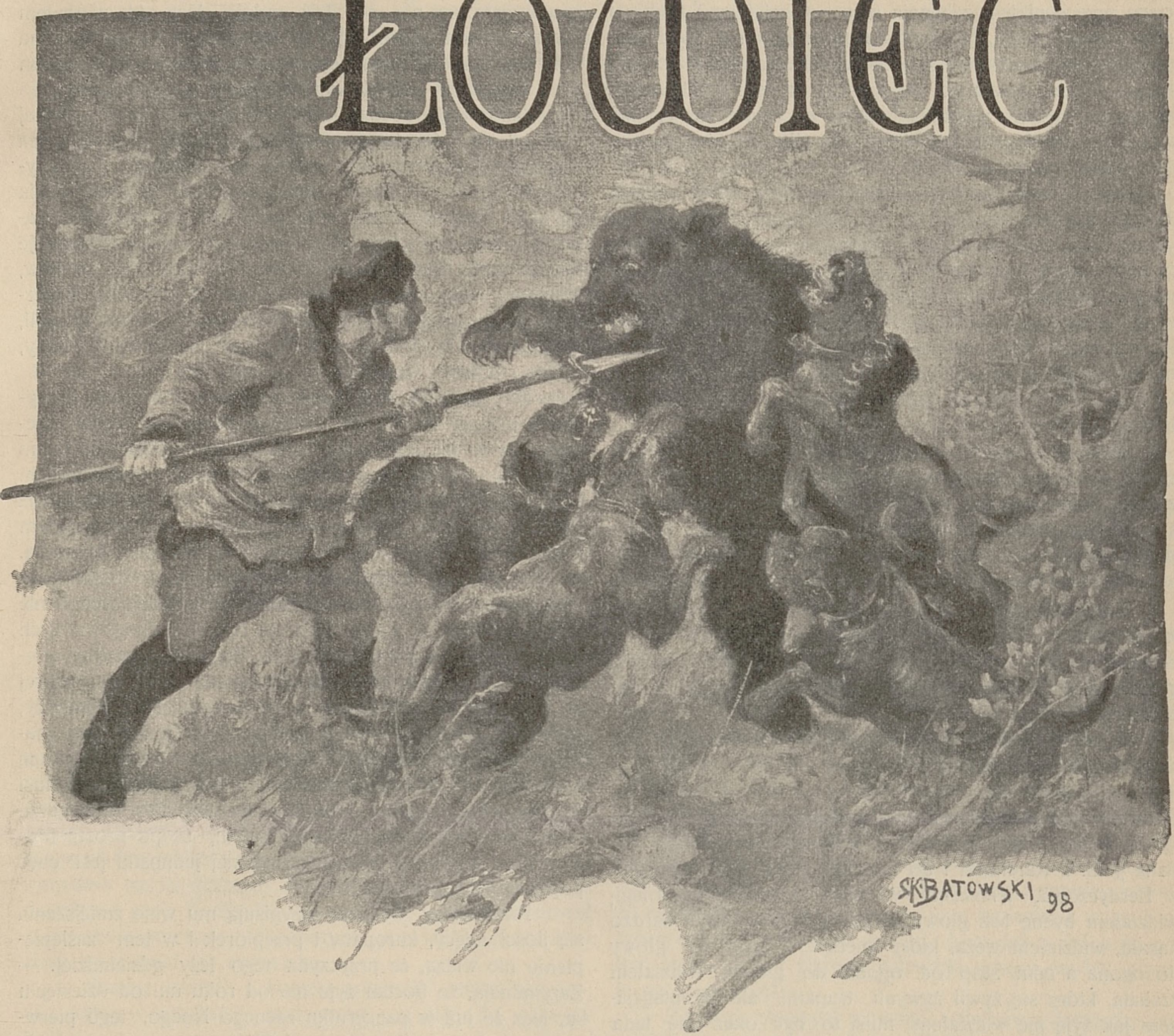
Nr. 3. Lwów, 1. lutego 1905. Rok XXVIII.

ŁOWIEC



Wkładka roczna członka 10 koron = 10 marek = 5 rubli.

ORGAN GAL. TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO.

Wychodzi 1. i 16. każdego miesiąca.

Korespondencye.

Kosów w grudniu 1904.

Jeżeli zabrałem głos w kwestyi przez pana Dzięciołowskiego w Nrze 20 „Łowca“ poruszonej, to uczyniłem to w najlepszej myśli i wierze dla tego, gdyż pan Dzięciołowski postawił w korespondencyi swojej pod adresem redakcyi „Łowca“ dwa żądania a mianowicie, primo: poruszenia kwestyi strzelania bociana, a więc spowodowania dyskusyi na ten temat, a secundo: poruszenia sprawy, gdzie należy, to jest u właściwej władzy, do interpretowania ustawy powołanej.

Skoro więc pan Dzieciołowski nie żądał wcale opinii „Galicyjskiego Towarzystwa Łowieckiego“ w kwestyi strzelania bociana, nie mogłem żadną miarą przypuszczać, iż pan Dr. W. S. zabierając głos w Nrze 20 „Łowca“, przemawia ex cathedra, jako wyrocznia galicyjskiego Towarzystwa łowieckiego, a to tem bardziej, że atrybucyą doradcy prawnego jest mojem zdaniem zastępywanie materyalnych spraw i interesów towarzystwa w obec sądów, władz i urzędów a wyrażanie opinii o ustawach i wypowiadanie zapatrywania na kwestye sporne z dziedziny łowiectwa mogłoby być rzeczą wydziału towarzystwa, walnego zgromadzenia jego, ankiety lub wreszcie komisyi z grona członków wysadzonej, byłem więc pewnym, że korespondencyą swoją chce pan Dr. W. S. spowodować dyskusyę na temat przez pana Dzięciołowskiego podany. Wyjawiłem więc i moje zapatrywanie na sprawę dla zaznaczenia, że ją inaczej pojmuję, że nawet ustawa łowiecka, jakkolwiek niedokładna, raczej zabrania aniżeli pozwala

tępić bociana i że z rozmaitych względów jestem stanowczym przeciwnikiem zabijania tego wspaniałego i tradycyą uświęconego ptaka. Nie było to ani zerwaniem solidarności zapatrywania wobec galicyjskiego Towarzystwa łowieckiego, które zresztą, o ile mi wiadomo, zapatrywania swego na kwestyę zabijania bociana oficyalnie, to jest we właściwej formie dotychczas nie objawiło, ani niegrzecznością wobec pana Dra W. S.

Skoro więc korespondencyę pana Dra W. S. w Nrze 20 „Łowca“ można było i należało uważać jedynie za wyraz jego indywidualnego zapatrywania, to nie można poczytywać za niewłaściwość członkowi Towarzystwa, że pragnie podzielić się z kolegami w Hubercie zapatrywaniem na sprawę dotychczas nie jasną, boć przecie w gronie członków Towarzystwa mogą się znajdować i tędzy myśliwi i niezgorsi prawnicy i zamiłowani przyrodnicy, których zdanie może zaważyć na szali losu naszego boćka.

Pan Dr. W. S. przeprowadza w korespondencyi swojej w Nrze 23 „Łowca“, porównanie między sobą a mną, naprowadzając właściwości, które są nam wspólne i wyliczając punkta, które nas różnią. Niedokładne to porównanie pozwolę sobie uzupełnić w tym kierunku, że jesteśmy obaj prawnikami zawodowymi i Sontagsjägerami.

Przypominając wreszcie panu Drowi W. S., że przodkowie nasi, nawet wobec krzyżactwa, które pod Grunwaldem w okryte blachą tłukli karki, zachowywali rycerską grzeczność, oświadczam, że kończę na tem moją z nim polemikę.

Uporawszy się z najgroźniejszym przeciwnikiem, bo szermierzem na paragrafy, zwracam się do dwóch walecznych panów braci w Hubercie, którzy w Nrze 24. „Łowca“ wystąpili do walki na „udeptanej ziemi“ narażając życie w walce przeciwko boćkowi, mianowicie do pana J. S. z Kamionki i do młodego pana Montagsjägera z Berdyczowa. Widziałem w życiu rozmaite dziwolągi, widziałem hyenę bez głowy, którą jej odjęto, gdyż bardzo kąsała, widziałem węża, który mierzył 6 stóp od głowy do ogona a ośm stóp od ogona do głowy, widziałem szakala, który się żywił żywymi trupami, ale Montagsjägera jak żyję nie widziałem; musi to być okaz nie lada i pragnął bym go poznać, gdyż zdaje mi się, że dla bociana nie bardzo musi być niebezpiecznym, strzelając bowiem z reguły w poniedziałek, może chociaż czasem sprawi sobie „einen blauen Montag“ i chybi. Jakkolwiek mię zapewnia, że się mnie nie boi z powodu wielkiego oddalenia, to w obec przysłowia: „Góra z górą...“ możemy się kiedyś przecie spotkać a wtedy sprawiwszy sobie „blauen Montag“, mam nadzieję, że na punkcie bociana łacno się porozumiemy.

Tymczasem, ponieważ pan z Berdyczowa powód przybrania pseudonimu Montagsjäger nam wyłuszczył, muszę i ja wytłumaczyć się, dla czego, będąc niezłym myśliwym i strzelcem i to nie dzisiejszym, który nie tylko w niedziele ale i w inne dni zaglądał śmiało w oczy niedźwiedziom, dzikom, wilkom, rysiom i innym groźnym bestyom i rozporządzając swoim czasem bez obowiązku zdawania komukolwiek sprawy, przezwałem się w Łowcu tak szpetnem nazwiskiem. Otóż uczyniłem to dlatego, ażeby zaznaczyć bez szerokiego opisywania, że nie jestem zawodowym myśliwym, ciągnącym z polowania obok przyjemności, także i korzyść materyalną, lecz, że uprawiam sztukę łowiecką wyłącznie dla przyjemności i nauki, badając przy tej sposobności — jako zamiłowany przyrodnik, tryb życia i właściwości zwierząt, a dodałem „stary“, dla zaznaczenia, że nie od dziś poluję, lecz, że zdobyłem z czasem, pod kierownictwem wytrawnych myśliwych na polu łowiectwa niejedno cenne doświadczenie, którem bym się z niejednym zawodowym myśliwym mógł podzielić.

Jeżeli więc obecnie staję w szranki do nierównej walki w obronie starego przyjaciela, który klekotem na rodzinnej strzesze do snu mię nieraz kołysał, nie przypuszczając, że zachowam wdzięczność do schyłku życia dla jego potomków, to obok prawdziwego pietyzmu, jakiego z lat dziecięcych sporo w sercu zostało, powoduje mię do tego bojowania kosztem co najmniej nerwów, głębokie przekonanie nabyte drogą długoletnich obserwacyi trybu życia bociana tak na wolności, jak i w niewoli, hodowałem bowiem w rozmaitych czasach 3 bociany, jednego przez 4 lata.

Przyznaję, że bocian jest drapieżcą, który dla utrzymania miłego żywota musi zabijać słabsze od siebie zwierzęta, ale to nie jest jego winą, że go przyroda takim stworzyła i że mu kazała być bocianem a nie gołąbkiem. Skoro więc jest i jest takim, jakim jest, to bez wątpienia jest niezbędnym w tym cudownym i niedocieczonym ludzkim rozumem ustroju, który nazywamy przyrodą. Stanowi on bez kwestyi jedno z urągającej wszelkiemu obliczeniu ilości ogniwek organizm ten składających i nie ulega najmniejszej wątpliwości, że ubytek jednego z tych ogniwek — w obecnym wypadku, bociana, naraziłby prędzej czy później, na szwank tę cudowną całość, w której nic nie ginie i nic niema zbytecznego. Najdrobniejszy, wolnem okiem niedostrzegalny ustrojek ma w tej maszynce swój cel i zadanie, które spełnia z matematyczną ścisłością od chwili powstania naszej ziemi i spełniać musi do końca jej istnienia. W całości tej wszystko tak mądrze i nad ludzkie pojęcie jest urządzonem, że po prostu bezczelnością i głupotą ze strony ludzkiej jednostki jest chęć poprawiania jej szczegółów.

Przeciwnicy bociana przypisują mu winę zmiejszania się ilości zajęcy, kuropatw i przepiórek i w tem zaślepiepieniu nie widzą, że przyczyna tego leży gdzieindziej. — Zapominają, że bocian żyje nie od roku ani od dziesięciu lat, lecz że już w pancerniku zacnego Noego, tego pierwszego admirała, odbywał przejażdżkę przymusową à la Rożdestwieński i że od tego czasu śniadania jego i obiady składają się z tych samych dań, a jednak dawniejszemi laty było więcej i zajęcy i kuropatw i przepiórek, aniżeli dziś, kiedy tyle trupów bocianich użyźnia wyssaną przez nieracyonalną gospodarkę glebę.

Zapominacie panowie mordercy bocianów, że z każdym rokiem co raz więcej majątków ziemskich przechodzi — czy to drogą sprzedaży — czy też parcelacyi w ręce nabywców, którzy nie mają pojęcia o myśliwstwie w ogóle a tem bardziej o racyonalnem łowiectwie, dla których ziemia stanowi przedmiot spekulacyi, którzy gospodarują niby, dziś tu a jutro, pozbywszy się z zyskiem ziemi nabytej, kupują inną o mil sto, tacy nazywający siebie: „my szlachta“, albo nie troszczą się wcale o zwierzynę na swoich obszarach, pozostawiając ją na pastwę kłusownikom, albo też wydzierżawiają prawo polowania ludziom, którym na podniesieniu zwierzostanu zależy tyle, co Mikadowi na życiu jednego Japończyka; byle by mieli do czego strzelać dziś, jutro i jak długo ich prawo trwać będzie, przyszłość ich nic nie obchodzi, bo do nich nie należy. Mam tu na myśli owych małomiasteczkowych Nemrodów, którzy mając cały dzień zajęty godzinami urzę-

dowemi, polują poza temi godzinami, to jest wieczorami na wychodne i nocami na podjazd. Znam miejscowość, gdzie mieszka od paru lat dwóch takich nocnych ptaszków a gdzie zająca ze świecą nie znajdzie. Stąd też pochodzi, że dziś z dniem każdym więcej strzelców a mniej myśliwych a wina ciąży także w znacznej mierze na władzach politycznych, które wydzierżawiając prawo polowania na gruntach gminnych nie badają wcale, czyli kompetent daje bodaj jaką rękojmię racyonalnego wykonywania praw polowania. Dalszą przyczyną zmiejszania się ilości zwierzyny jest stanowczo za szczupła liczba straży lasowej na niezmierzonych obszarach dóbr tak zwanych kameralnych, gdzie kłusownictwo kwitnie jak nigdzie a także niedostateczna ilość żandarmów, którzy nadto tak są przeciążeni pracą biurową, że chyba w nocy pełnić mogą właściwą służbę, pisząc cały dzień berichty i doniesienia. Niezupełnie bez winy są i nasi właściciele ziemscy, zwłaszcza których zaledwie bardzo mały procent poluje racyonalnie, lecz rabulistycznie, dla zysku, chwytając się nieopatrznie w dzisiejszych trudnych warunkach gospodarki rolnej, każdego źródła przychodu nawet ze świadomością, że nieracyonalnie exploatowane, niebawem wyschnąć musi. Winien także i szerszy ogół, kupujący zwierzynę niewiadomego pochodzenia nawet w czasie ochrony, a niemniej i władze polityczne z powodu niedostatecznego nadzoru nad handlarzami zwierzyny.

Oto są przyczyny zmniejszania się ilości zajęcy, kuropatw i przepiórek i każdy głębiej nad tem się zastanawiający, przyznać to musi. Cóż, kiedy przyczyn tych na pierwszy rzut oka nie widać, bo czasem takie są subtelne, że i mniej bystremu badaczowi ujdą, po co więc łamać sobie głowę i zataczać dalekie kręgi myśli i tak już codziennemi sprawami zmęczonej? Brać, co łatwiej pod zmysły podpada... schwycił bocian zająca... a! tuś mi złodzieju!? Przez ciebie z każdym rokiem mniej ich jest! Złapałem cię na gorącym uczynku, więc i wyrok będzie doraźny. I ginie biedny bociek za to, że pragnął utrzymać życie wedle przykazu odwiecznych prawideł, ofiara zaufania, jakie miał dla człowieka.

„Ślusarz zawinił, a kowala powiesili“ mówi przysłowie, które w zupełności zastosować się daje do naszego boćka.

Cała złość i nienawiść, — jaką na szczęście tylko nieznaczna część — dzisiejszych i to młodszych myśliwych pała przeciwko bocianowi, ma przyczynę w tem, że czasem schwyci zająca, kuropatwę lub przepiórkę! Prawda, że więcej nic mu panowie nie zarzucacie, bo też nie możecie. Otóż zapytuję panów, czy zastanowiliście się kiedy poważnie nad tem, w czyjej obronie kruszycie kopie? Czy pomyśleliście, czem własciwie żywią się ci wasi pupile, dla których gwałcicie prawidła odwieczne? Posłuchajmy, co o tem mówi Brehm i jego współpracownicy:

„Bezparcyalny sędzia musi zająca nazwać bezwarunkowo zwierzęciem s z k o d l i w e m i stać przy tem, że zając kosztuje dwa razy tyle, ile na targu przynosi. Wprawdzie szkoda przez zająca wyrządzona nie jest tak widoczna, ale pochodzi to stąd, że zając łasuje wszędzie i roździela ślady spustoszenia na duże obszary; szkodliwość jego jednak zaprzeczyć się nie da. W okolicach, w których pada rocznie po kilka tysięcy zajęcy, ubytek paszy bardzo dotkliwie daje się uczuwać. Wedle obliczenia Dettweilera, powiada Müller, potrzebuje zając do 50 klg. przedniej paszy, ażeby doszedł do 2—5 kg. wagi. Dokładne obserwacye wykazały, że zając zjada najdelikatniejsze rośliny paszne, jak konicz, buraki, kapustę, a zwłaszcza także różne gatunki jarzyn i świeżo wysadzone rośliny w chwili ich rozwoju, spasa kłosy jęczmienia i owsa bardzo chętnie, robiąc w zbożu formalne ścieżki, na których źdźbła tratuje i przegryza. Ścieżki te uważa prosty lud w Niemczech za dzieło czarownic i nazywa je: „Hexenstiege“. Największym przysmakiem jego jest pietruszka. W czasie zawiei śnieżnych a zwłaszcza, gdy wskutek odwilży chwilowej utworzy się na śniegu skorupa, przebywa wyłącznie w ogrodach i szkółkach drzew, żywiąc się korą młodych drzewek i wtedy to wyrządza ogromne szkody.

Że kuropatwy i przepiórki, żywiące się przeważnie zbożem, a szczególnie pszenicą, nie należą do pożytecznych, nie potrzebuję dowodzić, chciałbym tylko, ażeby pan Kolega w Hubercie z Kamionki, z ołówkiem w ręku obliczył, ile też dobrego ziarna skonsumowało owych 970 kuropatw bieżącej jesieni ubitych!

Tak to wyglądają we właściwem oświetleniu owe nieszczęliwe, przez tego zbója par excellence prześladowane niewinniątka, a szczególnie ten potulny trusia, gryzoń pierwszej gildy, który w skromności swojej mnie samemu przez jedną noc, skorzystawszy z dziury przez burzę w ogrodzeniu zrobioną, obgryzł korę na 12 szczepach, a chowany w pokoju, zjadł do połowy nowiuśki jedwabny parasol, aby tylko dogodzić manii gryzienia!!!

Gdyby każdy myśliwy był nietylko myśliwym ale i przyrodnikiem, gdyby patrzał na otaczającą go przyrodę nie tylko jednem okiem myśliwego, lecz także i drugiem, przyrodnika, lub chociażby tylko rolnika, musiałby z czasem ze spostrzeżonych objawów i zrejestrowanych faktów przyjść do przekonania, że bezwzględne tępienie któregokolwiek zwierzęcia, wydającego się być na pierwszy rzut oka szkodnikiem, a więc czy to lisa, czy bociana, czy wrony, jest ciężkiem przewinieniem wobec niezmiennych i odwiecznych prawideł przyrody. Przekonali się o tem dowodnie przed kilkunastu laty amerykanie, którzy uznawszy wróbla za szkodnika, płacili premie za jego tępienie, i wytępili go rzeczywiście prawie do szczętu. Lecz już w kilka lat potem sprowadzili z Europy dziesiątki tysięcy wróbli, płacąc je na wagę złota.

Zapytuję starszych odemnie rolników z pomiędzy czytelników „Łowca“, czyli słyszał który z nich w dawniejszych czasach o tak częstych klęskach mysich, powtarzających się dziś z matematyczną dokładnością co lat parę?! Jest to zemsta przyrody za wdzieranie się człowieka w jej prawa i przywileje, przez ślepe tępienie lisów, bocianów, srok i wron.

Przedstawcie sobie panowie antibocianowcy, jakby to wyglądał świat, gdyby wszystkie zające, a konsekwentnie także i wszystkie żaby, turkocie, płazy i owady swobodnie dorastały, wyczekując śmierci na uwiąd starczy, lub uśmiercenia z ręki człowieka?!

Powoływanie się na fakta znachodzenia w gniazdach bocianich kostek i szkieletów ptasich, niczego nie dowodzi, świadczy owszem o powierzchowności obserwacyi, która liczy się tylko z tem, co oko widzi, czego bocian strawić nie może, a nie bada odchodów i wymiocin bocianich, w których sto razy więcej mieści się strawionych szkodników.

Zapytuje mię pan antibocianowiec z Berdyczowa, cobym zrobił na jego miejscu, gdybym zeszedł bociana na gorącym uczynku zjadania kuropatwiąt? Zaspokoję jego ciekawość i odpowiem mu na pytanie z największą szczerością. Oto pomyślałbym sobie, że dbając o życie swoje

i chroniąc się przed śmiercią głodową, wykonuje włożony na niego przez przyrodę obowiązek dbania o utrzymanie rodu, a co ważniejsza, spełnia powierzoną mu przez przyrodę funkcyę regulowania jednego z milionów, milionów jej kółeczek; że stara kuropatwa zniesie drugi raz jaja i wywiedzie młode, i... ale to byłby już akt tylko miłosierdzia... przerwałbym boćkowi krzykiem, kijem, lub kamieniem spełnianie tych od jego woli niezależnych funkcyi. Możebym go wreszcie i zastrzelił, bo mam nader miękkie serce i każdy ucisk, chociażby usprawiedliwiony, doprowadza mię do pasyi, ale czyn ten nie byłby czynem zastanowienia i przekonania o jego potrzebie i konieczności, lecz aktem złości i ślepej zemsty, których to wad człowiek już z samych pobudek religijnych i etycznych, jako istota obdarzona rozumem, wystrzegać się powinien.

Faktom przez panów antibocianowców z Kamionki (niestety, nie wiem z której, gdyż w Galicyi jest ich aż 10), i z Berdyczowa, z życia bociana nagromadzonym, pozwolę sobie przeciwstawić fakta przezemnie skonstatowane, nie dlatego, ażebym chciał ich i innych prześladowców bociana przekonać, że przekonanie ich o szkodliwości jego są błędne, iż cudze przekonanie należy szanować, lecz ażeby tych panów przekonać, że ja długo i uważnie śledziłem tryb życia bociana i że mam podstawy do przeciwnego im przekonania.

Mieszkając kilkanaście lat wśród pasz i łąk naddnieprzańskich, w okolicy Żurawna i polując przez kilka lat z rzędu na łowach w Łące, Bilinie, Tatarach i sąsiednich, miałem po temu sposobność, są to bowiem krainy bocianie, ich eldorado.

Miałem sąsiada, rolnika, który chodził dzierżawami. Bywaliśmy u siebie bardzo często, a ja zachwycałem się zawsze jego racyonalnym i umiejętnym sposobem gospodarowania. Udał mu się jednego roku prześliczny jęczmień, zasiany na łanku, łagodnie ku podmokłym chłopskim łąkom spadającym. Pokazał mi go i cieszył się nim, jak dziecko cackiem. Przyjeżdżam w jakiś czas później i widzę że na łanku prawie co czwarte źdźbło pożółkło. Pytam właściciela, czy wie, co za przyczyna. Odpowiada, że nie ma pojęcia, i że na dobitkę bocian od kilku dni polował po jęczmieniu i wytłaczał go, ale go kazał właśnie przed godziną zastrzelić. Myśl, jak błyskawica przemknęła mi przez głowę. „Dawaj tego bociana!“ wołam. Przynoszą; każę wyjąć żołądek i otworzyć go. I cóż panowie antibocianowcy, jak myślicie, cośmy znaleźli w żołądku ofiary zaślepienia? Same kostki zajęcze i kuropatwie? Prawda? Oto nic, oprócz pięciu myszy, 28 niestrawionych turkociów podjadków (grylotalpa vulgaris, die Maulwurfsgrille) wyłowionych na łanku w jęczmieniu sąsiada!!! Że nie gdzie indziej, nie było najmniejszej wątpliwości, gdyż wedle relacyi służby folwarcznej, bocian cały czas polował w jęczmieniu. Nie potrzebowałem wcale przekonywać sąsiada, że żółknienie jęczmienia było sprawką turkoci, które grzebiąc krużganki, podcinały zawadzające im korzenie jego. Możecie sobie panowie wyobrazić, jaką poczciwy hreczkosiej miał minę po tem odkryciu, a mogę panów zapewnić, że odtąd bociana nie strzelał.

Na początku sierpnia polowałem na błotach naddnieprzańskich, na kszyki. Dzień był upalny, toteż umęczywszy się, usiadłem pod kopiakiem otawy. O kilkadziesiąt kroków odemnie stał nietknięty jeszcze pas trawy, po której spacerował bocian. Niezwykłe jego ruchy zaintrygowały mię. Chodząc bowiem po trawie od końca do końca, raz koło razu, bezustannie kiwał głową, jakby coś z źdźbeł zbierał. Zacząłem liczyć i w dwóch niespełna minutach naliczyłem 180 kiwnięć głową. Nieumiejąc sobie zdać sprawy z tych jego ruchów, podchodzę do chłopa, który opodal kosił trawę, i pytam, pokazując na bociana, co on tak pilnie zbiera? Objaśnił mię, że chwyta ślimaczki i polne koniki, które trawę ogromnie niszczą i że gdyby nie bociany, które o tej porze ze wszystkich stron na te łąki się zlatują, toby i połowy tyle siana nie było. Niedowierzałem chłopu, ale przekonałem się zaraz o prawdziwości słów jego, gdyż w trawie przez bociana przeszukanej, natrafiłem zaledwie kilkanaście koników i ślimaczków, podczas, gdy w trawie, w której bocian jeszcze nie polował, niezliczona ich była ilość. Do tych sianożęci przypierały pola orne z jednej a suche łąki z drugiej strony, na nich byłby bocian znalazł obfitsze pożywienie w postaci zajęcy, kuropatw, przepiórek i chróścieli, a jednak wolał z trudem wyszukiwać koniki i ślimaki, a to dlatego, bo pożywieniem jego w pierwszym rzędzie są myszy, żaby, płazy i owady; na nie on poluje, za niemi szuka a zająca, kuropatwę i przepiórkę zjada, natrafiwszy na nie przypadkiem w swojej wędrówce, jeżeli właściwego pożywienia podostatkiem nie znachodzi.

Tylko brak właściwego pożywienia, powstały wskutek tegorocznej posuchy, zmusił go do targnięcia się na drób sąsiadek księdza kanonika, sąsiada pana bocianofoba z Kamionki.

Przechodząc raz przez łąkę, na której rosła młoda dębina, strząsałem w przechodzie z drzewek majowe chrząszcze, które w owym roku wystąpiły w niezmiernej ilości. Wracając po niejakim czasie tą samą drogą, zastałem w dębinie 5 bocianów, spadłe chrząszcze skwapliwie wyzbierujących, nie tylko ze ziemi, ale i z krzaków, na których spadając zawisły.

Niejednokrotnie też przypatrywałem się bocianowi, chodzącemu razem z oraczem za pługiem i chwytającemu chciwie pędraki majowego chrząszcza.

Widzimy z tego, że ilość zajęcy, kuropatw i przepiórek, zjedzonych przez bociana, nie stoi w żadnym zgoła stosunku z ilością zniszczonych przez niego myszy, gadów, dżdżownic, turkoci i innych płazów.

Posłuchajmy zresztą, jak się zapatrują na bociana takie powagi naukowe, jak Dr. Pechuel Loesche, który obrobił trzecie wydanie Brehma „Thierleben“ i spółpracowników jego, Dra Wilhelma Haacke i Jana Fryderyka Naumana, który to ostatni, będąc rolnikiem, całe życie poświęcił ornitologii. „Zdaje się, powiadają oni“, że bocian najchętniej zjada płazy, chrząszcze i dżdżownice, prawdopodobnie dla tego, że najłatwiej może je schwytać. Najczęściej natrafia na żaby, myszy i mięczaki i najpierw je przyjmuje, zabija jednak także jaszczurki, żmije, węże, nawet gadziny jadowite i ryby. Na myszy czatuje w polu i na łąkach przed ich dziurami a krety chwyta w chwili, gdy wyrzucają ziemię. Wybiera jaja z gniazd ptasich, zabija młode ptactwo, także i kuropatwy i chwyta małe zające. Ropuchy zabija, lecz się niemi brzydzi. Ponieważ szkodzi polowaniu, zaliczają go myśliwi do ptaków szkodliwych i radziby go wytępić. Nawet niektórzy przyrodnicy są tego zdania, biorąc mu za złe niszczenie żab, tak, jak by to żaby były wyłącznie pożyteczne. Że twierdzenia takie są srogą przesadą, nie potrzebuje nawet dowodu. Przyznając nawet, że bocian jest szkodnikiem ze względów łowieckich, należy się dobrze zastanowić przed wydaniem na niego wyroku potępiającego. Zające, kuropatwy, ptaki śpiewające, żaby i ryby nie on wyniszcza,

nawet nie zmniejsza ich ilości w sposób znaczny a rolnikowi i leśnikowi nie szkodzi również, a to przecież w pierwszym rzędzie trzeba brać w rachubę. Obydwaj więc mają słuszność, jeżeli bociana zaliczają do ptaków przeważnie pożytecznych i w nagrodę usług, jakie im wyświadcza, patrzą przez palce na jego nadużycia. Uważni rolnicy przekonali się, że w latach, w których mniej było bocianów, namnożyło się mnóstwo myszy i płazów, szczególnie zaś żmij. Że tak jest rzeczywiście, przynajmniej co do myszy, musi się wydać prawdziwem każdemu, ktoby z wymiocin bociana, próbował skonstatować urągającą obliczeniu ilość spożytych myszy. W nowszych czasach zaczyna wchodzić w modę patrzenie innemi oczyma, aniżeli patrzali nasi starzy mistrze ornitolodzy i podnoszenie każdej, wedle zapatrywania odnośnego badacza, szkodliwej czynności zwierzęcia do niebywałych rozmiarów, nie dziw więc, że i bocian na tem cierpi. Ród żabi nie zaginie, dlatego pozostawmy bociana pozbawionym uroku a obfitującym w wodę i żaby okolicom, a ja dodam od siebie, nie odpłacajmy tak haniebnie bocianowi jego przywiązania do człowieka! Zostawmy tępienie jego, jego naturalnym nieprzyjaciołom, jakimi są krokodyle i większe gatunki kotów, w krajach, w których zimuje a u nas spóźnione mrozy i trudy dalekiej podróży, w której wiele bocianów ginie. Przyroda sama reguluje rozmnażanie się bociana i baczy, ażeby nie przebrało miary i nie potrzebuje pod tym względem pomocy człowieka. Nie myśl zresztą, zachłanny człowiecze, że zające, kuropatwy i przepiórki są wyłącznie dla ciebie; były one nawet pierwej dla bociana aniżeli dla ciebie, bo bociana stworzył Bóg wcześniej a ciebie później.

„Na szczęście, powiada Brehm, nie doszło jeszcze nigdzie prześladowanie bociana do tej miary, jakiej pragną dzisiejsi zapaleńcy“.

Do tych ostatnich odzywam się słowami poety;

„Chłopcy przestańcie, bo się źle bawicie,
„Wam idzie o utopię — nam idzie o życie“.

Pisałem w grudniu 1904.

Stary Sontagsjäger.

Ponieważ w wyż umieszczonej korespondencyi zaczepionem zostało i Galicyjskie Towarzystwo łowieckie, jesteśmy zmuszeni do zrobienia szanownemu jej Autorowi kilku uwag.

Nad sprawą tępienia bocianów w naszym kraju, dzięki listowi naszego delegata, pana T. Dzięciołowskiego zamieszczonemu w Nr. 20 „Łowca“ z roku 1904, jak również dzięki opinii syndyka Gal. Towarzystwa Łowieckiego, wyrażonej tamże, wyłoniła się żywa dyskusya w łamach naszego pisma.

W sprawie tej zachodzą dwie całkiem odrębne kwestye a mianowicie:

I. *prawna*, czy według dzisiaj obowiązujących u nas ustaw wolno zabijać bezkarnie bociana?

II. *łowiecka,* czy proceder niszczenia bocianów jest dla łowiectwa pożytecznym?

Pierwszą kwestyę, postawioną nam przez Szanownego naszego delegata p. Dzięciołowskiego, rozstrzygnął Wydział nasz przez usta swego syndyka, adwokata Dr. Władysława Sołowija. Dr. Sołowij przemawiał więc tutaj rzeczywiście *ex cathedra*, nie jako wyrocznia (jak złośliwie zauważył autor powyższej korespondencyi) ale jako zupełnie kompetentny doradca w sprawach prawnych, tyczących się łowiectwa i jego wykonywania, do czego był wezwanym i upoważnionym. Z powodów tu właśnie wymienionych, uważamy dalszą dyskusyę na ten temat za zupełnie zbyteczną i takową zamykamy.

Inaczej całkiem przedstawia się kwestya druga. W sprawie tej Towarzystwo łowieckie, jak słusznie zauważył Szanowny korespondent, zdania swego urzędowo nie wypowiedziało, toteż szerokie pole do dyskusyi zostawiamy naszym korespondentom a żądamy tylko tyle, by dyskusya pozostawała tylko dyskusyą, a nie przybierała form ostrzejszej polemiki, której zmuszeni bylibyśmy odmówić stanowczo miejsca w szpaltach naszego organu.

Redakcya.

Z Poznańskiego w grudniu 1904.

Dnia 12., i 13. grudnia odbyło się polowanie u hr. Maksymiliana Mielżyńskiego w Pawłowicach w dwanaście strzelb.

W pierwszy dzień, t. z. streify w lesie dał na rozkładzie 870 sztuk, prawie samych zajęcy, drugi: streify i jeden kocioł w polu przyniósł 1945 sztuk, z czego około 1800 zajęcy! We Wielkiej Łące u hr. Macieja Mielżyńskiego padło dnia 14. grudnia też w dwanaście strzelb 1820 sztuk, z czego 1814 zajęcy, w dwóch streifach polnych. 17. grudnia u posła dr. Alfreda Chłapowskiego zabito w 12 strzelb, 1624 zajęcy, tak że te 4 dni polowania przyniosły razem 6249 sztuk, prawie wyłącznie zajęcy.

Jestto record na księstwo dotąd niebywały, i dowodzi że stan zwierzyny umiejętnie hodowanej, coraz to się podnosi. Temu kilka lat jeszcze nie marzono o takich rezultatach, i polowania na których obecnie 1500—2000 zajęcy w jednym dniu pada, ledwie połowę tego wydawały. Można śmiało powiedzieć, że co dwa lata od szeregu lat 30% zwierzyny na rozkładach przybywa, i że wnet księstwo Poznańskie, będzie najbardziej obfitującą w zwierzynę częścią Niemiec. Dawna polnische Wirtschaft, wytykana nam przez naszych najserdeczniejszych, i pod tym względem przeszła do historyi, bo żaden hodowca zwierzyny niemieckiej takim rezultatem poszczycić się nie może! W obec tego że cena zająca waha się między 2 marki 40 fen. a 3 marki, można śmiało powiedzieć, że polowanie tego rodzaju piękny dochód z majątku przynosi!

Nie jeden myśliwy kręci nosem na tego rodzaju polowania, nazywając je rzezią niewinniątek. Są to zwykle myśliwi, którzy na tego rodzaju polowaniach nie bywali, i którzy nie wiedzą ile wytrwałości, siły fizycznej, i skupionej uwagi potrzeba, by na takiem polowaniu zabić część na siebie przypadającą zwierzyny.

Nie tak to łatwe zadanie chodzić dzień w dzień 20 i więcej kilometrów po zoranej, niezamarzniętej ziemi, przedzierać się przez nieraz gęste zagaje, przytem uważać na zwierzynę, na porządek, na luki, słowem wysiłkiem fizycznych i moralnych sił, starać się o udanie polowania, i zabicie jak największej ilości zwierzyny. Takie polowanie pozostaje zatem zawsze zdrowym i pięknym sportem.

Przygotowanie i prowadzenie tego rodzaju polowań, kosztuje bardzo wiele pracy, uwagi i świetnej dyspozycyi kierownika. Operowanie na wielkiej przestrzeni małą armią (400—500) naganiaczy, wytyczanie na kilometry długich „streif“, wożenie setek ludzi, i tysięcy zwierzyny, może tylko tam się udać, gdzie właściciel i administracya z energią i znajomością rzeczy do tego się zabiorą.

Toteż świetne rezultaty tych 4 dni polowań, zawdzięczać możemy głównie świetnemu urządzeniu i prowadzeniu tychże.

Znana w całej Polsce, prawdziwie polska gościnność mieszkańców Wielkopolski, uprzyjemniała już i tak zachwyconym myśliwym pobyt w gościnnych domach, a w Bonikowie uroku niezwykłego dodawał udział w tej forsownej zabawie dwóch nadobnych Pań z Galicyi jako myśliwych, które dotrzymywały dziarsko kroku innym strzelcom. Jedna z nich zabiła aż 117 zajęcy w jednym dniu! Życząc Łowcowi pomyślnego nowego roku kreślę się z szacunkiem *O. P.*

Mielnica 6. stycznia 1905.

„Jak zwykle piękne polowanie“. W majątku hrabiego Mieczysława Dunin-Borkowskiego w Mielnicy, w lesie „Gaj“ w 6 strzelb mimo fatalnej pogody, zabito dnia 24. z. m. 116 zajęcy, 2 rogacze i jednego lisa, w tymże lesie dnia 4. b. m. w 7 strzelb przy pięknej pogodzie padło 109 zajęcy i 3 rogacze, zaś w lesie „Dąbrowa“, dnia 30. z. m. przy 20-tu st. R. mrozie niżej zera w 6 strzelb, padło 78 zajęcy i 2 rogacze, czyli razem 303 zajęcy, 7 rogaczy i jeden lis.

L.

Lisko w styczniu 1905.

Sprawozdanie z polowania, w lasach w Bilczu złotem, JO. Księżnej Leonowej Sapieżyny w dniach 3, 4, 5, stycznia b. r.

Rewir.	Rogacze	Lisy	Zające	Razem
Dąbrowa	7	1	138	146
Zielińce	15	5	277	297
Cygany	19	4	111	134
Ogółem . .	41	10	526	577

Myśliwi:	Rogacze	Lisy	Zające	Razem
Hr. Xawery Krasicki . .	6	1	83	90
Ks. Paweł Sapieha . .	3	1	74	78
Ks. Witołd Czartoryski .	8	2	63	73
Hr. August Krasicki . .	10	1	57	68
Ks. Eustachy Sapieha .	3	1	62	66
JW. Cyryl Czarkowski .	1	1	62	64
Hr. Marya Szembekowa.	6	1	55	62
Hr. Adam Stadnicki . .	2	1	49	43
Hr. Alexander Szembek.	2	1	30	33
Razem . .	41	10	526	577

Delegat liski.

Z Kornalowic 6 stycznia 1905.

W dniach 3. i 4. stycznia b. r. odbyło się polowanie w 12 i 11 strzelb w Kornalowicach u p. marszałka Feliksa Sozańskiego. Wspaniała ta knieja, zasobna w paręset morgów zwartej stuletniej przeszło dębiny, roi się poprostu od zwierza, doznającego najstaranniejszejszej pielęgnacyi. Świadczą o tem ustawione w miotach tryzuby z kupami jarmużu zielonego u stóp i z sianem za drabinkami. Nic dziwnego, że wobec tego sarny obrały sobie knieję Kornalowicką za szczególniej umiłowane domostwo, — niezwykła zaś gościnność szanownego gospodarza przechowuje cały kontyngent rogaczów bez uszczerbku, wyłącznie dla gości na doroczne polowanie. W każdym miocie było po kilka rudli sarn prócz wielu sztuk pojedynczych, a w jednym szczególnie, tak zw. „Żydowskie doliny“ wypadały roje całe przed oczy zarówno zdumionych, jak zachwyconych myśliwych. W wielu rudlach rozpoznano po 3, 4 i więcej rogaczy, mimo tego jednak i mimo obecności kilku znakomitych myśliwych i strzelców, nie zrobiono ani jednej dublety do rogaczów. Trzeba się oswoić z tem mnóstwem sarn, by zimną zupełnie krew zachować. Polowanie było wzorowo urządzone i prowadzone, z podwójną naganką, znaczoną porządkowymi numerami. Pierwszego dnia padło 19 rogaczy, 109 zajęcy, rezultat zatem świetny, — a trzeba przyznać, że co do rogaczów, w stosunku do widzianej i strzelanej ich ilości, stanowczo za słaby.

Drugiego dnia polowaliśmy po większej części w lesie gminnym, przyległym do dworskiego, gdzie oczywiście gospodarstwo łowieckie napotyka wielkie trudności, nadto polowanie samo przy najnieregularniejszych miotach i drożynach leśnych, jako linie służących, jest bardzo trudne. Tu zdała doskonale wytresowana straż leśna i naganka trudny egzamin z postępem celującym, goniła bowiem i wychodziła bez zarzutu, dowodem rezultat: 10 rogaczów, 6 lisów, 41 zajęcy. Widziany był nadto duży dzik, którego myśliwy, mimo iż był drilingiem uzbrojony, nie był w stanie strzelić, wskutek gęstego młodnika i wązkiej drożyny. Od kilku miesięcy zamieszkał też w tych kniejach król gór naszych, jeleń. Był nawet obtropiony w jednym miocie, wyszedł jednak bokiem, zanim myśliwi stanowiska zajęli, obawiając się widocznie, by zachwycony jego widokiem nie zapomniał przypadkiem o § 33 ust. łowieckiej, ściśle w Kornalowicach przestrzeganej.

Po tych dowodach gościnności szanownego gospodarza z kniei zbytecznem wspominać o przyjęciu w domu, te „ostatnnie mioty“ rywalizowały godnie z „Dolinami Żydowskiemi“. Bóg zapłać Szanowny Gospodarzu za te prawdziwe gody myśliwskie. *Dz.*

Strzałkowce, 6 stycznia 1905.

„All's well, what ends well“ powiada przysłowie, ale ja mam ochotę temu zaprzeczyć, przekonawszy się wczoraj, że można je inaczej przekręcić, zmieniając ostatnie słówko „well“ na „badly“. Nie wiem, czy zawsze się to da zrobić, ale wczoraj w każdym razie nasunęły mi się te refleksye. Polowaliśmy w Bilczu 3, 4 i 5 stycznia, ale niestety smutnie się skończyły te nasze królewskie łowy, bardzo się skończyły smutnie i strasznie przykrą katastrofą, bo wyjazdem z gościnnych progów i zasobnych w zwierzynę rewirów bilczeckich; mimo jednak, że koniec nazwać można „badly“, wypadła całość... ale o całości nie da się powiedzieć jednem słowem, nie da się jej jednem słowem określić. Polowanie i jeszcze ładne polowanie, to poezya w przeciwieństwie do prozy życiowej. W lesie człowiek się odradza, dusza młodnieje i zda się bujać po nad ziemią w wiecznem jakiemś zachwyceniu, urojeniu, nie dającem się słowami określić; taką się czuje radość na stanowisku, takie szczęście, że aż piersi rozsadza. A z czego?... tego profani nie pojmą, a myśliwym nie ma potrzeby tłómaczyć, a zresztą choćbym chciał, nie umiałbym. Ale wróćmy do Bilcza; na wezwanie ks. Leonowej Sapieżyny stawiło się nas dziewięciu z radością w sercu i wielkiemi nadziejami, a raczej nie dziewięciu tylko ośmiu, i dziewiąta hr. Szembekowa, która nie bała się naszych trudów podzielać. Pierwszego dnia rewir „Dąbrowa“ wysoki przeważnie las, stare dęby szumią poważnie, na sosnach okiść, a wszystko błyszczy przy siedmnastostopniowym mrozie, i szkli się, jak zaczarowane królestwo w bajce. Rezultat: 136 zajęcy, 8 kozłów, i lis; dzik 1 chybiony. Nazajutrz

najlepszy rewir „Zielince“, który przeszedł wszystkie oczekiwania, a nawet przeszłoroczną „Konstancyę“. Mrozu mniej, ale wieczór wiatr się zerwał, las nizki, gąszcze i drągowiny i po całodziennej pukaninie otrąbiliśmy strekę 276 zajęcy, 15 kozłów i 5 lisów. Na trzeci dzień „Cygany“ dały nam 115 zajęcy, 18 kozłów i 4 lisy. Ogólna więc suma 524 zajęcy, 41 kozłów i 9 lisów. Królem polowania hr. Ksawery Krasicki, mający 92 sztuk, bo nie chce ani rusz chybiać, ani dać się prześcignąć. A któż opisze tę całą Iliadę walk i zapasów ze zwierzyną, te rekordy w strzałach i rezultatach. Już sam nasz czterogodzinny powrót drugiego dnia wymagałby osobnej epopei; powrót w 9 sań z paniami, które codzień od śniadania spotkanie nam poprawiały, wśród zadymki i ciemnej nocy, kiedy co chwila szereg cały stawał, liczono się, szukano, wywracano, a to wszystko w obramowaniu najlepszych humorów. Z tego stworzyćby można Odysseę całą, a Iliadą nazwałbym epizod z dzikiem ostatniego dnia. Ale! sza, szczegóły trzeba pochować w pamięci, aby nie martwić niektórych towarzyszy. Był dzik, (sam go widziałem), słyszałem potem strzały (i to gęste), krzyki, przekleństwa, była podobno i kropla farby... ale o tem wszystkiem sza!... Nie wiem więc jakby inni nazwali te łowy, ale ja inaczej nie chcę całe życie polować, innej szczęśliwości nie chcę w życiu zażyć, chociaż, niestety zakończyła się smutnie, bo ze ścieśnionem sercem wyjazdem z Bilcza i odłożeniem wspomnień ad acta.

C. C. G.

Kołomyja 6. stycznia 1905.

Olendorf stary pisze „Czy Pan profesor muzykalny“? — „Nie, ale siostra mojej żony gra na fortepianie“. Będąc na technice uczyłem swego czasu deskryptywy p. Juliusza Gołębskiego. Otóż suponując, że p. Kazimierz — wynalazca nowych ładunków, jest bratem p. Juliusza, jak ów profesor muzykalny pozwolę sobie z tego tytułu na krótką polemikę z szanownym wynalazcą, do której upoważnia mnie również okoliczność, że używa on do tych ładunków naszej inżynierskiej płóciennej „kalki“. Że broń odtylcowa, szczególniej po dłuższym użyciu, bije śrótem daleko gorzej, niż dawniejsze kapslówki — na to się wszyscy godzą.,. Wiemy również, że dzieje się to przez niejednostajny ładunek, przez częściowe ulatnianie się gazu wybuchowego w skutek — szczególniej przy starych odtylcówkach — nie dość szczelnego zamknięcia, przez częściowe zużycie siły wybuchowej na rozepchanie i deformacyę papierzanej, a choćby nawet i blaszanej łuski, wreszcie i przez znaczne skrócenie lufy.

Tak jak deska na kręgielni służy do ustalenia prostego ruchu rzuconej kuli, tak i dłuższa lufa przyczynia się do skoncentrowania strzału śrótowego. Dlatego też uważam trzylufkę z powodu jej krótkości stanowczo za najgorszą broń śrótową, i żadną miarą nie mogę uważać prób z tą bronią jako miarodajnych. Miałem dawniej za lat młodych pojedynkę kapslową bardzo długą, z której strzelam na trzeciem stanowisku, i choć różnych później używałem odtylcówek, nigdy i w połowie takich nie miałem rezultatów, choć zawsze mam broń jak najdłuższą. Choć to może przestarzałe pojęcie, uważam to znaczne skrócenie lufy za największy błąd nowszych broni śrótowych, którego nawet znaczne zwężenie wylotu wyrównać nie jest w stanie. Prawda, że te zwężone nowe Kruppy biją nadzwyczajnie, jak długo jednak bić będą dobrze, nie wiadomo, bo nie mamy doświadczeń. Myślę, że prędko wylot się zużyje. Mam przytem od broni większe wymagania, i jestem zdania, że dobra strzelba powinna starczyć na przeciętne życie. Mam nowotnówkę. Lufy 78 c. długie z prostymi gwintami. Służy mi już lat 20, a choć strzelam wiele, zawsze z niezgorszym rezultatem. Prawka już niestety gorzej bije,zawsze jednak do 40 kroków i z niej mam strzał pewny. Strzelam w zimie tylko — po staremu — śrótem Nr. 2, jestem przekonany, że lis z 6-ki się po prostu śmieje. Co do ładunków, to muszę zauważyć, że szanowny wynalazca zapewne pomieniał numer śrótu, bo przy kalibrze Nr. 16 na $4^1/_2$ gr. prochu odpowiada najwięcej 60—62, nie zaś 80 ziarn śrótu Nr. 4! Chyba, że to był śrót Nr. 6^0, bo gdyby Nr. 4, to przy takim ogromnym ładunku śrótowym absolutnie dobrze strzelić nie może! Wierzę, że ma więcej śrótów w celu, bo „kto garścią sypie...“ Nie chodzi jednak tylko o gęstość strzału, lecz ostrość tegoż, bo wolę 3 śróty ostre niż 20 miękkich. Szkoda, że szanowny korespondent nie sondował w desce śrótów i nie podał nam rezultatów, boć przecie nie wszystkie ową deskę calową przebiły? a to uważam za najważniejszą próbę.

Ponieważ do zwykłej łuski najdłuższej nie można przy zakręceniu pomieścić 80 śrótów Nr. 4, zrobił korespondent zapewne ten wynalazek w celu przedłużenia łuski, bo trudno przypuścić, żeby ona związana szpagatem i czapeczka z płótna mogła służyć jako koncentrator.

Już bym wolał ucięty palec rękawiczki lub pewien instrument kawalerski, któryby jednak z boku trzeba było faszerować śrótem. W każdym razie, są to cuda i choć trudno nie wierzyć dobremu myśliwemu, doświadczeń robić nie będę choćby dlatego, żeby syntetikonem się nie babrać i wolę już w tym razie być pasorzytem, korzystającym z cudzych pomysłów i poczekam na rezultaty doświadczeń fachowca tj. p. Dzikowskiego, których z niecierpliwością oczekujemy. Jakkolwiek one wypadną, należy się wdzięczność szanownemu panu korespondentowi, za poruszenie tak ważnej sprawy, jak robienie ładunków.

Józel Łysakowski.

Bukaczowce, 7 stycznia 1905.

W ostatnich dniach grudnia polowali Panowie Polańscy w tutejszej kniei, a pomimo szkaradnej aury (dzików tropić nie można było, gdyż dziki cały dzień były w ruchu) padło 49 zajęcy, 15 rogaczy, 1 dzik i 3 lisy. Dziki z powodu tegorocznej posuchy ściągły się do naszych rewirów tak, że w jesieni liczono do 200 sztuk.

Koczyński.

Załuż 7. stycznia 1905.

Ośmielony odezwą umieszczoną w „Łowcu“ z dnia 1. stycznia, spieszę donieść Szanownej Redakcyi o niezwykłem spotkaniu, które miałem dnia 7. stycznia. Przyjechawszy na święta do domu, korzystałem z mniej mroźnego dnia i poszedłem ze strzelbą na łąki w nadziei ustrzelenia szaraka. Idę ponad rowem, nagle z pod nóg prawie zerwał mi się kszyk i usiadł kawałek dalej. Nie wierzyłem własnym oczom — kszyk o tym czasie! Nabijam strzelbę i idę ku oparzelisku na rowie, na którem ptak zapadł. Gdy się zbliżyłem, kszyk zerwał się i padł ugodzony moim celnym strzałem. Ucieszony moją zdobyczą dziękowałem w duchu świętemu Hubertowi, że mnie, jednemu z najmłodszych cwych adeptów (gdyż kończę obecnie lat 12) dał taką niespodzianą sposobność, do ubicia tak niezwykłej zwierzyny. Muszę się jednak pochwalić, że to nie

pierwszy kszyk, którego mam na sumieniu. Z tryumfem pokazywałem moją zdobycz ojcu, który jak mi się zdaje, zazdrościł trochę szczęścia synowi. Ptak oprócz chudości nie okazywał żadnego kalectwa, któreby go zmuszało do zimowania tutaj. *Paweł Wiktor.*

Lwów 8. stycznia 1905.

Dnia 31. grudnia 1904 polowaliśmy w Malawie pod Rzeszowem, majątku Edmunda Rylskiego; oprócz jednego leśnego miotu, reszta polne — rogaczy nie strzelano. — Zajęcy stan dobry, ale miały szczęście — w wilię polowania deszcz, co było powodem, że sześciu myśliwych nie przyjechało; 31. silny wiatr z zawieją śnieżną przy 16 stopniach mrozu tak, że ledwie 80 nagonki dostaliśmy, otóż brak strzelców (było 8 strzelb) i nagonki zrobiły, że $^{2}/_{3}$ zajęcy uciekło — zginęło zajęcy 89. *Teofil Żurowski.*

Kołomyja 8. stycznia 1905.

Tyle już pisano o naszym lubym buśku, że i ja czułbym się pokrzywdzonym, gdybym swoich 3-ch groszy nie wścibił, tem bardziej że Szan. Redakcya w numerze noworocznym tak bardzo do korespondencyi zachęca. Piszę to jednak tylko na wypadek, gdyby jaka szpalta Łowca nie była zapełnioną. W razie przeciwnym wrzućcie po prostu do kosza — taj tylko!

Że buśko jest rabusiem i łotrem pierwszej klasy, wiemy to wszyscy i udowadniać tego nie będę, co już dawno inni uczynili.

Czy jest on w gospodarstwie rolnem pożytecznym, nie wiem. Myślę, że tak. Wiem jednak z doświadczenia, że jest pożytecznym w gospodarstwie domowem, ale tylko dlatego, że go ludziska jako niezawodną „examinatę obstetrix“ mianowali. Mogą więc za nim wzdychać chyba tylko małżeństwa bezdzietne a i te zapewnić mogę, że gdyby tylko mógł, niewątpliwie przyniósł by dziecinę — ale nie do przygotowanej kołyski, tylko do swego gniazda, gdyż jest furażerem pierwszorzędnym. Zawsze jednak matka natura, jak wszystko tak i jego na coś musiała stworzyć, i jakkolwiek mianował Pan Bóg człowieka panem całego stworzenia, nie jest naszem zadaniem naturę wykrzywiać, niszczyć a nawet niektóre gatunki zwierząt zupełnie wytępiać, a mamy raczej tylko obowiązek naturze zabójcze pazurki podcinać. My bo we wszystkiem zaraz przesadzamy.

Do tępienia psów wzięliśmy się tak gorliwie, że wyrobił się kompletny sport w tym względzie. Strzelamy je wszędzie a najczęściej na drodze lub zagrodzie. W sprawozdaniach łowieckich chwalimy się ilością ubitych psów i kotów, choć to nie nasza rzecz, lecz pobereżników. Ojcowie nasi, niewątpliwie psy tępili, lecz nigdzie nie czytałem w kronikach wzmianki o tem.

Szanowanie kóz z takim bezwzględnym pietyzmem wykonujemy, że na rozkładach znajdują się zwykle same spiczaki, podczas gdy stare kozy giną naturalną śmiercią, lub stają się łupem drapieżników. W samej tylko Halileji obok Czortkowa miał skarb w sezonach 1902 i 1903 pozwolenie na wybicie 400 kóz, w innych zaś kniejach tego koniecznego odstrzeliwania starych kóz i szanowania szpiczaków, przeważnie w całej Galicyi wcale nie praktykują, przez co dojdziemy wnet do skarłowacenia rasy i gatunku sarniego, bo już i teraz kapitalny rogacz i piękne parostki należą do nadzwyczajnych rzadkości. A już do absurdum doprowadziliśmy tępienie lisów tj. na punkcie powszechnego i źle uprawionego trucia tychże.

Każdy się bierze do sporządzania trutki, choć nie ma o tem wyobrażenia, przez co najprawdopodobniej doprowadziliśmy do tego, że mieliśmy w połowie Galicyi lisią wściekliznę, gdyż lis wścieka się nie tylko przez samą infekcyę.

W gronie myśliwych towarzystwa czortkowskiego jest myśliwy, który w jednej zimie złapał na żelazka 10 lisów, nie potrzebywał się więc posługiwać szkaradną a niebezpieczną trucizną i miał piękne futerka, które przy truciu byłyby zepsute.

Tak samo ma się rzecz i z bocianami. Najlepiej w niczem nie przesadzać, lecz zachować miarę. Korespondent w numerze noworocznym „Łowca“, słusznie radzi, żeby go strzelać tam, gdzie szkodę robi t. j. przeważnie na suchem polowaniu, gdyż na błotach i moczarach ma on aż zanadto wiele pożywienia, żeby fatygował się za zajączkami, a w takich okolicach wykonuje on przeznaczoną mu przez naturę niewątpliwie korzystną rolę.

Józef Łysakowski.

Sprawozdanie łowieckie, z dóbr Tadanie, powiat Kamionka strum. za 1904 r.

Psów, kotów, ...	75
jastrzębi	44
wron, srok, sojek itp. . .	402
bocianów	23
kun, tchórzy, łasic	21
lisów	27
puhacz	1
razem sztuk . .	593
kaczek	26
kogutów bażancich	83
„ cietrzewi	2
kuropatw	496
przepiórek	46
słonek	3
zajęcy	243
rogaczy	16
Ogółem sztuk . .	1508

BILANS ŁOWIECKI ZA 1904 r.

Rozchód.

Dzierżawa polowania gminnego	K. 115·28
premie	„ 212·30
nagonki	„ 202·60
za sprowadzone kury i jaja bażancie . . .	„ 674·44
„ „ zające	„ 460·—
utrzym. dozorcy wyłącznie dla celów łowiectwa	„ 302·60
różne wydatki (struganie ścieżek, budki, stanowiska itp.)	„ 91·94
	K. 2059·16

Dochód.

Za sprzedaną zwierzynę:

440 kuropatw po 80 h.	K. 352·—
60 bażantów po 2 k.	„ 120·—
17 przepiórek po 30 h.	„ 5·10
220 zajęcy po k. 2·24	„ 492·80
za rogacze po 80 h. kilo	„ 230·—
	K. 1199·90
wartość zwierzyny skonsumowanej w domu	„ 159·—
	K. 1357·90
Niedobór . .	„ 700·26

Ponieważ zające sprowadziłem dopiero w ostatnich dniach grudnia 1904 r., a więc rezultat dopiero w roku bieżącym ujawnić się może, należy właściwie kwotę . . . . . . „ 460·—
przenieść na r. 1905, pozost. więc niedobór tylko K. 240·60
nie wliczając wartości karmy zwierzynie podanej, jak również kosztów procesów o „Znalezione" i zniszczone gniazdo bażancie, a to: w c. k. Sądzie powiatowym w Kamionce strum., zasądzającym sprawcę na 10 dni aresztu — w c. k. Sądzie obwodowym w Złoczowie kasującym ten wyrok — w c. k. Starostwie w Kamionce strum. zasądzającem winnego na 60 k. grzywny, względnie 10 dni aresztu — w c. k. Namiestnictwie we Lwowie kasującem ten wyrok — kosztów odwołania dla ochrony ustawy od wyroku c. k. Sądu obwodowego w Złoczowie do c. k. Jeneralnego prokuratora w Wiedniu — kosztów skargi cywilnej, wniesionej do c. k. Sądu obwodowego w Kamionce strum., odszkodowania za zniszczone jaja, kosztów prawdopodobnego dalszego rekursu do c. k. Sądu obwodowego w Złoczowie, no i ostatecznie kosztów również prawdopodobnego rekursu do c. k. najwyższego trybunału w Wiedniu.

Tadanie d. 10. stycznia 1905.

Józef Bartmański.

Lwów, 12. stycznia 1905.

W dniu 3 b. m. i dnia następnego do południa, przy 17. stopniach mrozu odbyło się polowanie w Łukowie, w majątku p. Rozenwiezena, na którem ubito 17 rogaczy, 67 zajęcy i 3 lisy.

Jakkolwiek wynik odbytego polowania w 18 strzelb na pozór zdaje się być dość pomyślny, w rzeczywistości był o tyle niepomyślny, że nie padł ani jeden dzik, pomimo, że prawie w każdym miocie były dziki.

Przyczyna tegoż niepowodzenia była ta, że z powodu silnego mrozu nie można było dostać pogonki i dopiero po 10 godzinie rano, zaczęła się pogonka schodzić i za ledwie zdołano zebrać 38 pogonki.

W pierwszym miocie gdzie były pewne dziki, pogonka wyszła tak fatalnie, że prawie nic nie ubito, a 4 dziki wyszły z miotu i przeszły do sąsiedniego rewiru do Holeszowa, zaś jeden dzik rzucił się na pogonkę i poszedł tą samą drogą co i powyż wymienione 4 dziki, w obec tego poświęciłem się sam prowadzić pogonkę i w drugim miocie ruszono ogromnego odyńca, do którego jeden myśliwy strzelił na 15 kroków, lecz niestety spudłował.

W następnych miotach poszło polowanie o tyle lepiej, że zmarznięci myśliwi mogli się rozegrzać widokiem mnóstwa zwierza, nie wyłączając i dzików.

Najgorzej wyszli myśliwi, którzy stali na głównych liniach, zwierzyna bowiem szła tylko na skrzydła, tak że prawie na głównych liniach mało co strzelano, natomiast na skrzydłach sypały się strzały i pudła jak z rogu obfitości.

Nie obyło się również i bez wypadku, a mianowicie jednemu myśliwemu rozerwało strzelbę, prawą lufkę w samej połowie, drugi myśliwy miał się poślizgnąć, a upadłszy na ziemię, złamał łoże, jakkolwiek złośliwy sąsiad twierdzi, że ów myśliwy wcale nie upadł, tylko dobijał zająca kolbą, za co go Św. Hubert, patron myśliwych srodze ukarał, że wypożyczoną na to polowanie strzelbę w ten sposób uszkodził.

W imieniu wszyskich myśliwych składamy nieobecnemu na temże polowaniu Właścicielowi, jak nie mniej synowi właściciela, obecnemu na tem polowaniu, za szczere i sowite ugoszczenie serdeczne Bóg zapłać i do miłego widzenia się na następnem polowaniu.

W sąsiednim od Łukowca majątku, dobrach Holeszów, własności p. Dr. Józefa Tohma, gdzie od lat 7 nie odbyto żadnego polowania, stan zwierzyny śmiało rzec mogę osiągnął punkt kulminacyjny, a ponieważ również i w dobrach sąsiednich w Żurawnie, własności p. hr. Skrzyńskiego zwierzyna jest bardzo szanowana i pielęgnowana, w obec tego wszystkie trzy sąsiednie majątki Żurawno, Holeszów i Łukowice, pod względem polowania zaliczyć można dziś do pierwszorzędnych.

Natomiast w rewirze w Holeszowie, rozmnożyły się lisy i inne drapieżne zwierzęta w znacznej ilości, a w dowód tego przytaczam, że w roku bieżącym w ciągu jednego tygodnia, ubił leśny Baranowicz na ponętę w Holeszowie, 5 lisów, 3 kuny i 1 żbika, nie licząc wcale dzików, których wspomniany leśny, strzela na podsiadkę rocznie po 10 a nawet i więcej sztuk. *W. Korosteński.*

Lwów 14. stycznia 1905.

W tym roku znów doczekaliśmy się w Jabłonowie trzydniówki, ale nie słoty lub Boże uchowaj złego humoru, tylko trzydniowego świetnego polowania. A że to polowanie nazwę świetnem i jednem z najlepszych w kraju, to zdaje mi się łatwo znajdę usprawiedliwienie u łaskawych czytelników, którzy zechcą przeglądnąć jaki był rezultat. W ocenieniu bowiem tegorocznych łowów w Jabłonowie nie chcę być posądzony o jednostronność z powodu osobistego powodzenia, jakiem mię Dyana tam otaczała. Na rozkładzie leżało 8 dzików, 47 rogaczy, 15 lisów, 170 zajęcy.

Trzeba przy tem wziąć pod uwagę, ileby więcej dzików było padło, gdyby całe ich stada nie wracały na nagonkę, a znów wiele z tych, które wyszły na myśliwych, były tak szczęśliwe, że kule je ominęły. Wpłynęło też znacznie na ogólną ilość zabitej zwierzyny, że w wielu miotach strzelano jedynie do dzików a inna zwierzyna uchodziła bez strzału.

Wśród zabitych dzików odznaczał się stary, wielki odyniec, którego ogromne szable otaczały ryj w kształcie rogów. Znacznie zaś większy odyniec, jakiś wyjątkowy olbrzym, jak twierdzą ci, którzy go dobrze widzieli, uniknął cudem niechybnej śmierci, przechodząc na parę kroków obok myśliwego, który daremnie celował i za cyngle ciągnął, gdyż zapomniał kurków odwieść.

Cały czas mieliśmy sprzyjającą pogodę, co również do uprzyjemnienia i ułatwienia polowania znacznie się przyczyniło. Brak mrozu prawdopodobnie wpłynął, że dziki wychodziły przy końcu miotu.

Doświadczyłem tego sam najlepiej, gdyż raz odyniec a w innym miocie duża locha wyszły na mnie po strzałach do zajęcy, gdy już nagonka była niedaleko. W obydwu tych wypadkach drilling bardzo mi się przydał.

Wśród bardzo dobrego prowadzenia polowania, dało się w tym roku jeszcze poznać wiele ulepszeń. Między innemi ogrodzenie stanowisk płotkami wydaje mi się bardzo praktycznem, gdyż myśliwy jest choć w części ukryty a zbliżająca się zwierzyna nie tak łatwo go spostrzega.

Po polowaniu mieliśmy wielką przyjemność przez oglądnięcie licznej a pięknej, oryentalnej, wyjątkowo dobrze utrzymanej stadniny. Na obszernem, równem, prawdziwie

podolskiem, stajniami otoczonem podwórzu popisywały się wolno puszczone w pełnych gracyi i fantazyi, ruchach, potomkowie Amuratów, Anvilów, Agilów, Krzyżyków, Elkebirów i innych. *J. C.*

Wysuczka, 14 stycznia 1904.

Rok cały czekam cierpliwie jakiegoś artykułu, jakiejś wzmianki o stosunkach łowieckich w powiecie tutejszym i ani daj Boże doczekać się, a przecież u nas tylu myśliwych, a nawet więcej takich, których zawodem jest pióro, więc prędzej powinni pisać niż ludzie od lemiesza.

Brak odwagi do napisania artykułu i obawa krytyki, jest zdaje mi się głównym powodem, jakkolwiek „Łowiec“ nasz gościnny i nie gardzi najmniejszą wzmianką o stosunkach łowieckich w powiatach.

Od roku u nas w powiecie nic się nie zmieniło, idzie wszystko po dawnemu i tak jak wszędzie, jedni polują z kartami myśliwskiemi, przeważna część bez tych, jedni starają się o podnienie zwierzostanu, drugim ani to w głowie, jedni sprowadzają bażanty, drudzy co roku obiecują, że sprowadzą, a tymczasem cieszą się jak od sąsiada jaka parka zaleci do ich rewiru, jedni strzegą swego rewiru przed kłusownikami i różnymi szkodnikami, drudzy powiadają, że co natura dała to dobre i nie trzeba tępić, zwłaszcza jak to tępienie pociąga za sobą koszt; wogóle wielu, a wielu mamy różnych myśliwych, ale wyjątkowi ɔ hodowcy zwierzyny, lecz to jest wszędzie, dlaczego by nasz, tak zwany durny kąt (jak wogóle go nazywają), miałby być wyjątkiem i ideałem pod tym względem; mógł by nim rzeczywiście być, bo wszelkie warunki ma po temu: ziemia mlekiem i miodem płynąca, trochę solidarności łowieckiej, trochę pilności, dbałości, a w krótkim czasie możnaby doprowadzić do zdumiewających rezultatów. Ja polowałem w tym roku u siebie w najgorszy czas, bo 12, 13, 14 i 15 grudnia, i powiem śmiało, że od 22 lat nie miałem tak przykrego czasu; mgła, co na chwilę ustąpiła, już niebawem wiatr całemi masami jej naniósł i zasłonił nią wszystko naokoło, w tej gęstej mgle strzelić, dym z prochu utworzył jeszcze większe ciemności, które ani rusz od myśliwego ustąpić nie chciały i strzelajże tu w tych ciemnościach. Drugą straszną plagą dla myśliwego, to było dźwiganie cetnarowych kajdan na nogach, ziemia tak lepiła się do obuwia, że nie sposób było uwolnić się od tego, bez zatrzymywania wszystkich w pochodzie.

Wśród tych przykrości, przemęczyli moi mili towarzysze 5 dni i prawdziwie trzeba być prawdziwym myśliwym, aby się nie zrazić na długi czas do polowania.

Mimo tej pory, w której zając przeważnie w ozimine siedział, zabito wraz z polowaniem wigilijnem 4 dziki, 20 kozłów, 4 lisy, 458 zajęcy, i 9 bażantów, lecz coby to było, gdyby był śnieg? pewnie drugie tyle zwierzyny mielibyśmy na rozkładzie; niech się chowa do siego roku, z mojej strony krzywdy jej nie wyrządzę.

W dniach 3, 4 i 5 stycznia odbyło się polowanie w Bilczu złotem u księżny Leonowej Sapieżyny. Knieja to śliczna i zwierzyna się roi, młody Paweł Sapieha, zapalony myśliwy i strzela doskonale, czas polowania przeleżał w łóżku na influenzę ku ogólnemu żalowi Towarzystwa myśliwskiego, zebranego w gościnnym domu czcigodnej matki. W dniach tych polowań zabito 41 kozłów, 10 lisów i zajęcy 624.

W dniach 10 i 11 stycznia odbyło się polowanie w Myszkowie, u p. Maryana Kęplicza; można śmiało powiedzieć, że dzisiaj w kraju nie ma takiego polowania na dziki, jak w Myszkowie; nie było miotu, w którymby dzików nie było, i nie było myśliwego, któryby mutatis mutandis spotkania z nimi nie miał. Na rozkładzie było 13 dzików, a mogło być z 25, gdyby kule nie były przez P. Boga noszone, i drobnej zwierzyny było wiele widać, lecz strzał do dzika obdarowywał drobiazg życiem; szczególnie wiele lisów w lasach, nad Seretem położonych dawało się spostrzegać.

Tyle o polowaniach sąsiedzkich mogę donieść na razie, a jak dojdą moich uszu wieści o innych polowaniach, doniosę „Łowcowi“.

Czarkowski-Golejewski.

Rzeszów, 15. stycznia 1905

Dwudniowe polowanie, które się odbyło w dniach 15-go i 16-go grudnia r. z. u księstwa Januszów Radziwiłłów w Tyczynie, było wymownym dowodem, jak można w krótkim nawet czasie dojść do pięknych bardzo rezultatów myśliwskich, jeżeli się na ten cel trudów i wydatków nie szczędzi.

Pierwszego dnia zabiliśmy w 10 strzelb, pomimo odwilży i niesprzyjającej wcale pogody, w pięciu polnych miotach, około 900 mórg obszaru, rogacza i 240 zajęcy. Rezultat, szczególnie jak na stosunki tutejsze świetny, tembardziej, że gospodarz przed kilku lat zaledwie w Tyczynie osiadłszy, nie wiele miał na uporządkowanie stosunków łowieckich czasu.

Drugiego dnia padło w lesie, pomimo ulewnego deszczu, który dzień cały dotkliwie dał się myśliwym we znaki, 4 rogacze 45 zajęcy.

Doskonale zorganizowana i wyszkolona straż, liczna, wybornie prowadzona nagonka sprawiły, że polowanie to w każdym względzie do wzorowych zaliczyć należy. To też winszując gospodarzowi osiągniętych już rezultatów, prorokujemy Mu z rokiem każdym lepsze jeszcze a dziękując za już, o łaskawą pamięć na przyszłość prosimy. *W. O.*

Z W. Księstwa Poznańskiego.

Dnia 26. i 27. października z. r. w Czerwonej wsi, odbyło się polowanie leśne u pana Henryka Chłapowskiego. Zabito 312 bażantów, 360 zajęcy, 460 królików, razem 1140 — królem polowania p. Alfred Chłapowski: 230 sztuk.

Dnia 12., 13. i 14. października w Pawłowicach u hr. Maks. Melżyńskiego. Zabili 4441 zajęcy, 134 bażantów, 47 królików, 1 lisa, razem 4623. Królem polowania p. Alfred Chłapowski z Chłapowa: 520 sztuk.

Dnia 28. listopada polowanie leśne w Dakowach, u hr. Potockiego. Zabili 445 zajęcy, 444 bażantów, 109 królików i 1 lisa, razem 999 sztuk. Królem polowania pan Maurycy Chłapowski z Krakowa: 207 sztuk.

Dnia 17. grudnia polowanie polne w Bonikowie, u p. Alfreda Chłapowskiego. Zabito 1620 zajęcy. Królem polowania pan Henryk Chłapowski z Czerwonej wsi: 241 sztuk.

Od Redakcyi.

Numer obecny poświęcamy samym korespondencyom, które napłynęły bardzo obficie, w obec czego odkładamy do jednego z następujących numerów dalszy ciąg rozpoczętych już artykułów: „Polskie prawo łowieckie“ i „Łowy w amerykańskiej puszczy“.

Drobne ogłoszenia i inseraty.

Schönauer, model ostatni, z nałożoną szyną, lunetą najlepszego typu, ostrzelany matematycznie na pełną muszkę, z wszystkimi przyborami, pudłem sztywnem angielskiem — setką naboji, bardzo tanio do sprzedania.

Pośredniczą z grzeczności rusznikarze Szadkowski & Kopczyński Lwów, — plac Bernardyński.

Dwumiesięczne szczenięta „legawce" i suka Setter w trzecim polu dobrze ułożona tanio do sprzedania. Hekec — Hnizdyczów - Kochawina.

Pies Setter biały z czarnemi łatami z najlepszej rasy angielskiej Setter 9 mies. szczenię z domową tresurą do nabycia tanio. Lichański Limanowa.

Młody oswojony puhacz tanio do sprzedania Wiadomość w adminisracyi dóbr Kozy.

Do sprzedania charcica biała w trzecim polu i chart żółty biało znaczony w pierwszym polu obydwa charty biorą w pojedynkę rogacza, lisa i zająca.

Zgłoszenia S. W. Kozłów.

Do sprzedania łania 4-letnia, lis 3-letni, puchacz „Uhu" 4-letni całkiem oswojony. — Zgłoszenia: Władysław Barbaszewski, Śniatyn.

Szczenięta wyżły niemieckie (Griffon) po 20 koron do sprzedania. Zgłoszenia: K. Albinowski, Adamy p. Busk.

Gnom benzynowy o sile 6 koni wraz z młocarnią, transmisyą dla zastosowania młynków, sieczkarni, dwa siewniki rzędowe do sprzedania. Zgłoszenia: Zarząd dób Milatyn stary o. p. Milatyn nowy.

Kupuje wszelkiego rodzaju zwierzynę, bez różnicy pory!!

rogacze	zł.	—·40	kilo
zajęcy	„	1·—	sztuka
dziki do 25 kg.	„	—·30	kilo
„ od 25—50 kg.	„	—·25	„
„ od 50—70 kg. 20 ct. wyżej	„	—·15	„
bażanty	„	1·10	sztuka
jarząbki	„	1·—	„
słonki	„	—·90	„
kuropatwy	„	—·55	„
kaczki dzikie	„	—·65	„
kaczki cyranki	„	—·40	„
dubelty	„	—·50	„
krzyki	„	—·35	para

Michał Krzywda pasaż Andriolego, Rynek 29.

10.000 sztuk żywych zajęcy i parę tysięcy żywych bażantów i kuropatw, z gwarancyą żywej przesyłki na miejsce, jest tanio do nabycia u Horacka, Martinitz, koło Starckenbach, Czechy.

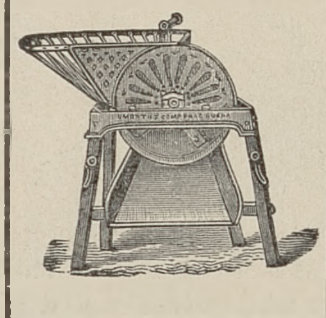
Seter biały z żółtemi łatami, 1½ roku, regularnie znaczony, bardzo piękny, z kompletną tresurę pokojową, **jest do sprzedania.** — Bliższa wiadomość u właściciela ulica Łukasińskiego 4, III. piętro, drzwi Nr. 37.

SKŁAD MASZYN
I NARZĘDZI ROLNICZYCH

Marek Feuerstein

we Lwowie, ulica Grodecka l. 51

poleca wszelkie **maszyny i narzędzia rolnicze, maszyny pomocnicze** dla wszelkich celów wytwórczo-zarobkowych, **lokomobile** i **motory** benzynowe i parowe, **wagi** na bydło, spirytusowe i decymalne, **sikawki ogniowe, kasy ogniotrwałe, pasy do maszyn, węże** gumowe, spiralne i parciane, oraz **wszelkie artykuły techniczne, miechy** cylindrowe spiczaste i polne własnego wyrobu.



Cenniki na żądanie
darmo i opłatnie.

Nowy gatunek niezawodnych
PATRONÓW LANCASTROWYCH
z dużemi kapslami, do prochu zwykłego i bezdymnego, z cienkiem brzegiem, 100 szt. złr. **1·25**, 1000 szt. złr. **10·75**.

Patrony Teschnera, Eleya, Rotha i Uffendoerfera
we wszystkich kalibrach są zawsze na składzie.

Broń myśliwska
SCHÖNAUERY
5-cio strzałowe.
DRYLINGI, EXPRESY, COLTY,
HAMERLESY z ojektorami
WINSCHESTRY.
Rewolwery, Pistolety.
BROWNINGI.
MANNLICHERY
wyrobu
Springera, Nowotnego, Brenekego, Collatha, Sauera i Syna.
Wiatrówki, Floberty, Patrony, Proch, Śrut.

S. PIELECKI
we Lwowie, pl. Maryacki (obok hotelu Georga).

Laski, Boxery,
LASKI
ze sztyletami, z gumą i do strzelania.
NITROL, ALKALIN.
CUROL i COLLAN.
OEL do czyszczenia i konserwowania broni.
ROWERY STYRIA.
AUTOMOBILE.
Latarnie acetylenowe.
Benzyna. Oleje.
CALCIUM KARBID.
Wszelkie roboty rusznikarskie wykonuje z największą akuratnością.
Kupno i sprzedaż używanej broni.

Najtańszy zakład dla wypychania ptaków i zwierząt ssących.
Specyalista do wypychania głów dzików, jeleni i rogaczy.
Oprawia rogi, wyprawia skóry.
Meble myśliwskie, szafy na strzelby, parawaniki sportowe ze sztychami i akwarelami.
Obrazy myśliwskie i konie Kossaka, Branda, Kowalskiego Holzmüllera — i
Najtańsze i najpiękniejsze
RAMY DO OBRAZÓW.

Wydawnictwo gal. Tow. łowieckiego. — Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Józefowicz.**